Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 1 Warszawa, d. 20 stycznia 1929 r. Rok I

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

CZYTAJCIE
w dzisiejszej
„PLACÓWCE"

NA PORZĄDKU DZIENNYM...

REWIZJA KONSTYTUCJI

Tak się złożyło, że nowy tygodnik, jaki dziś oddajemy z całem zaufaniem do rąk czytelników, ukazuje się w chwili, gdy na porządku dziennym plenarnego posiedzenia Sejmu znalazła się wreszcie sprawa rewizji Konstytucji Rzeczypospolitej.

Wprawdzie nie jest to jeszcze otwarcie dyskusji rzeczowej, bo narazie chodzi tylko o „zagadnienia" natury formalnej, ale ostatecznie lepsze to niż nic. Bądź co bądź w sali sejmowej dnia 15 stycznia 1929 r. padły pierwsze słowa, wysuwające na porządek dzienny bieżącego życia państwowego — sam temat rewizji Konstytucji.

Od chwili, gdy w Polsce naruszona została równowaga między literą i duchem prawa ustrojowego a rzeczywistością życia politycznego, sprawa rewizji Konstytucji stała się zagadnieniem poprostu piekącem. Rozumiał to każdy myślący obywatel kraju, rozumiał i... czekał. Czekał tygodnie, czekał miesiące, ba, czeka już lata, a tu jak nic, tak nic.

Suknia państwowa była skrojona na „miernoty", jak nas pouczano, a tu przyszły nagle „tytany", jak sądzićby należało z powodzi słów górnych i buńczucznych. To też nic dziwnego, że suknia, nie skrojona na miarę Fidjasza, nie pasowała, a wszak trzeba było w niej chodzić. I zdawało się wtedy, że w gorączkowem tempie odzież państwowa będzie przekrojona, przerobiona, lub wręcz nanowo uszyta według zgóry obmyślanego planu. I zdawało się wtedy, że spacer w starej i niedostosowanej do figury sukni, oczywiście szalenie niewygodny, bo szwy na nieboraczce popękały, będzie trwał bardzo krótko i że niebawem ujrzymy na naszej nawie państwowej jeśli już nie jakiś dobrze skrojony majowy frak, to przynajmniej przekrojoną i przenicowaną starą suknię marcową.

Złudzenia! złudzenia! Spacer, który wydawał się w tych warunkach „konfekcyjnych" niemożliwością na czas dłuższy ponad kilka przejściowych tygodni, stał się rzeczywistością, trwającą już zgórą dwa lata. Z sukni zostały już tylko luźno powiązane skrawki materjału, bo szwy pękły do reszty, a... spacer wciąż trwa. Jak może dobrze wyglądać państwo w takiem odzieniu?...

To też, choć w ciągu dwuch przeszło lat sprawa naprawy tego odzienia państwowego czyli zmiany Konstytucji, jest ciągle „na porządku dziennym", cieszymy się choć z tego, że pierwszy **porządek dzienny** nowej „Placówki" zbiegł się z porządkiem dziennym Sejmu, który wreszcie zaczyna się zabierać do najpoważniejszego zagadnienia naszego bytu państwowego. Niech mu towarzyszy powodzenie!

Nasze dążenia

Z okazji dziesięciolecia odrodzonej niepodległości poświęcono sporo uwag na temat niewspółmierności między **ideałem** naszych dążeń niepodległościowych, a współczesną szarą **rzeczywistością** polską.

W okresie wybujałego krytycyzmu z jednej, a ad hoc robionych legend historycznych z drugiej strony — dociekania podobne są niewiątpliwie modne i ponętne. Należymy do tych jednak, którzy w sądach o dziejach narodu, drgających jeszcze żywem echem współczesnych walk i namiętności, — wolą czekać na jedyny poważny wyrok: **historji,** która odmierzy wszystkim i wszystko w zasłużonej mierze i należnej perspektywie...

Zamiast tego typu tedy dociekań, wolimy przy pierwszem spotkaniu się z Czytelnikami powiedzieć prosto i szczerze co zaliczamy do naszych dążeń zasadniczych, realizacji których poświęcić pragniemy cały nasz wysiłek na tej skromnej placówce.

W tym przełomowym okresie potrzeba przedewszystkiem narodowi **jasnych i wyraznych haseł,** któreby mu wskazywały drogę wyjścia z obecnego stanu. Koło tych haseł skupią się **ludzie idei.** Nie brak ich jeszcze na szczęście u nas. W ten sposób wytworzy się silny nurt ideowy, co zmiecie brudną pianę z powierzchni naszego życia i otworzy dostęp do czystych źródeł, bijących z głębin ducha narodowego.

Stać będziemy czujnie na straży **interesu narodowego.** Będziemy bili na alarm zawsze, gdy sprawie narodowej zagrozi jakiekolwiek niebezpieczeństwo Stojąc mocno na tym gruncie, jednakowo będziemy zwalczali prywatę, koterje, partyjnictwo, wybujałe apetyty poszczególnych warstw, niezdrowe egoizmy nacjonalistyczne skądkolwiekby pochodziły — jednem słowem wszystko, co rozsadza państwo.

Będziemy natomiast gorącymi obrońcami poczynań, zmierzających do **konsolidacji państwa,** do przetworzenia go w zdrowy, tryskający życiem organizm

Naczelnym ideałem naszych dążeń jest, by Polska w jaknajszybszym czasie stała się wielkim **mocarstwem.** Zdajemy sobie sprawę, że jestto dla nas wprost kwestją bytu. Polska, wciśnięta między dwa kolosy Niemcy i Rosję, albo będzie potęgą, która prężnością swą rozerwie śmiertelny uścisk wrogów, albo też zostanie zmiażdżona w ich kleszczach. Jedno z dwojga. Nie mamy więc ani wyboru, ani też chwili czasu do stracenia. Wyjątkowo pomyślna obecnie sytuacja międzynarodowa szybko **zmienia się na naszą niekorzyść.**

Naród musi wytężyć wszystkie siły aż do ostatniej możliwości, aby zadaniu temu sprostać. Lata muszą nam tu starczyć za wieki. By wydobyć z mas maximum energji, trzeba, żeby te **masy czuły się ściśle z państwem związane,** aby uważały je za własny dom, dla którego rozwoju trzeba pracować, jak dla własnej ojcowizny. Państwo nowoczesne, aby być silne, musi być oparte na interesach **szerokich mas ludowych,** bo to są najmocniejsze fundamenty jego potęgi. Nasze hasła narodowe i demokratyczne są nierozerwalnie z sobą związane, wzajemnie się dopełniając. Z drugiej bowiem strony, zarówno dobrobyt mas ludowych jak i pełnia ich rozwoju zależy całkowicie od rozwoju narodu, w którego skład wchodzą.

Z tego względu zwalczać będziemy **wszelki wyzysk** jednej warstwy przez drugą. Podział społeczeństwa na dwa obozy wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy musi zaginąć jaknajprędzej.

Dlatego też podkreślamy wielką doniosłość **kwestji społecznej.** Zgubną jest strusia polityka chowania głowy pod skrzydła i zamykania oczu na rzeczywistość. Póki istnieje wyzysk i ucisk, musi istnieć i walka z nimi: walka systematyczna i konsekwentna. Taka walka jest czynnikiem **postępu narodowego,** bo bez należytego rozwiązania kwestji społecznej, niema mowy o rozwoju narodu.

Chcemy, by jeden wielki **Narodowy Obóz Pracy objął** wszystkich pracowników, żyjących z własnej pracy, niezależnie od tego, czy to będzie praca fizyczna, czy umysłowa. Obóz ten połączy wszystkich co tworzą, pomnażają majątek narodowy i przysparzają nowych wartości jego duchowi. Jednocząc w sobie najlepsze siły, obóz ten będzie **zarzewiem postępu narodowego.**

W obecnej dobie przełomowej czas już wyjść z ciasnych podwórek partyjnych. Procesowi rozproszkowywania społeczeństwa przeciwstawić należy jednoczesny proces **konsolidacji.** Partje dziś muszą zbliżać się do siebie, współdziałać z sobą i nawet łączyć w imię wspólnych haseł. Na miejsce drobnych porachunków partyjnych wystąpić winny zasadnicze zagadnienia i stosunek do nich winien być drogowskazem polityki. Ponad partjami wznieść się powinny nowe nadbudowy społeczne — obozy, skupiające różne ugrupowania dla przeprowadzenia podstawowych założeń programowych.

Na tym tylko gruncie dojść może do uzdrowienia naszego parlamentaryzmu, do wytworzenia u nas wyraźnej **większości parlamentarnej,** któraby wyłoniła z siebie rząd, odpowiadający życzeniom społeczeństwa i ponosiłaby za ten rząd całkowitą odpowiedzialność.

Wolności obywatelskie są dla nas źrenicą oka. Wsteczne i szkodliwe, na krótką metę tylko obliczone, są zakusy państwa policyjnego, które siłą chce wycisnąć ze swych poddanych największe korzyści dla siebie. Chcemy polityki państwowej, patrzącej dalej w przyszłość. Chcemy, by **wychowywała ona społeczeństwo,** by ciemne i nieuspołecznione jednostki, przetworzyła w świadomych obywateli. Obywatele, dobrze rozumiejący własny interes, dobrowolnie dadzą państwu stokroć więcej, niż najsroższy bat jest w stanie wydusić.

Wychowanie nowego typu Polaka — Polaka obywatela — najważniejszy nasz cel. To jest bowiem źródło wszelkich sił w narodzie.

Pod znakiem praworządności

Kilka uwag wstępnych ogólnych i... oderwanych

Walka o prawo w państwie, w którym prawo obowiązujące jest najwyższym sprawdzianem postępowania dla wszystkich, a więc nie tylko dla obywateli, ale i dla władz państwowych, i w którym niemasz nikogo, ktoby stał poza prawem lub ponad prawem, a więc w państwie praworządnem (niemieckie *„Rechtsstaat“*, rosyjskie *„prawowoje gosudarstwo“)* walka o prawo odbywa się w płaszczyźnie... prawa, a więc zgodnie z obowiązującem prawem i w granicach obowiązującego prawa, nigdy zaś *contra legem*, nigdy z obrazą lub pogwałceniem prawa obowiązującego. Celem prawa jest pokój, według określenia *Iheringa.* Celem prawa jest równowaga życia państwowego — możnaby dodać...

*

Walka o prawo w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej ujawnić się musiała w sposób bardzo wyrazisty. Z jednej bowiem strony trójdzielnicowy spadek prawny po zaborcach domagał się gruntownego przeorania, z drugiej zaś — *tabula rasa* wolnej Polski wołała o zapisanie nowem, rodzimem i oczywiście „dobrem“ prawem. Znaleźliśmy się więc w okresie owego „niemowlęcego okresu twórczości prawnej“, który zdaniem *Savigny'ego* znamionuje gorączka pracy prawniczej, doprowadzająca do skomplikowanego i zagmatwanego stanu prawnego, a co ważniejsza i co gorsza — do nadmiernej wiary w formę i słowo drukowane. U nas tak właśnie się stało. Łudziliśmy się skutecznością rodzącego się w walce prawa, wierzyliśmy w jego moc twórczą, zapomnieliśmy o twardej rzeczywistości polskiej, na którą to nowe prawo było obliczone. A wszak *Monteskjusz* w swym nieśmiertelnym *„Duchu Praw“* słusznie tak gorąco zaleca wszystkim prawodawcom, aby pomni byli zawsze na słowa Solona, który zapytany, czy prawa, jakie dał Ateńczykom, są najlepsze, odpowiedział: „Dałem im najlepsze z tych, które zdołaliby znieść“...

*

Historja notuje cały szereg faktów, stwierdzających, że gdy walka o prawo w płaszczyźnie obowiązującego prawa nie daje wyników, pożądanych przez grupę ludzi, rozporządzających siłą fizyczną, to następuje załamanie normalnej ewolucji prawnej i walka o prawo przybiera formę rewolucyjną. W państwach praworządnych fakty takie należą do białych kruków politycznych, boć gdyby było inaczej, to praworządność stałaby się pustem, beztreściwem słowem. Jednym z takich białych kruków był, naprzykład, przewrót faszystowski w Italji, dotychczas nie bez dumy nazywany przez Mussolini'ego słowem — rewolucja, słowem, które zdawałoby się nie przejdzie przez usta „dyktatora rządów prawicowych“...

*

Jeśli przewrót polityczny się udał, to twórcy jego, usunąwszy „wczorajszych“ prawodawców i sami zająwszy ich miejsca, budują nowy gmach prawa obowiązującego lub przebudowują gmach „starego porządku“ w imię tego programu i tych ideałów, które im przyświecały w walce rewolucyjnej. Stare prawo stopniowo, jeżeli twórcy przewrotu są rozumni (na wschodzie dzieje się inaczej: tam duch niszczycielski bierze górę nad koncepcją twórczą i stary gmach prawny pada pod młotem szalejącego żywiołu, poczem zaczyna się budowa na gruzach i do tego nieuprzątniętych, jak poucza klasyczny przykład barbarzyńskiej rewolucji w Rosji), kamień po kamieniu w proch się rozwala, a na jego miejsce przychodzą nowe wartości twórcze w dziedzinie prawodawczej — i powoli, stopniowo naradza się nowy porządek prawny. Na fundamencie nowego prawa, ściśle oczywiście przestrzeganego, żyje nadal państwo praworządne. Przewrót był tylko burzą, która siłą swojego porywu zadała błyskawiczny cios prawu. Ale burza przeszła i słońce znów się ukazało na niebie prawa.

*

Zapewne, każdy przewrót, każde gwałtowne wstrząśnienie, każda taka burza ze stanowiska praworządności jest złem niewątpliwem. O ile to w ludzkiej leży mocy, należy złu temu zapobiegać wszelkiemi sposobami. Bo i ze stanowiska interesu publicznego niebezpieczeństwo jest wielkie: burza łacno przerodzić się może w zabójczy orkan, który zniszczy wszystko! Rewolucja staje się wtedy katastrofą dla całości. Przykład marcowej rewolucji rosyjskiej jest aż nadto w tym względzie pouczający. Ale moc ludzka jest ograniczona. Pewne wypadki dziejowe przychodzą. Trudno tedy do nich podchodzić li tylko z kryterjami dobra i zła. Fakt historyczny wywołuje taką lub inną reakcję myśli i czynu. Reakcja ta idzie normalnie z jednej strony w kierunku stabilizacji nowego porządku prawnego, z drugiej zaś w kierunku walki z tym nowym porządkiem prawnym. Oczywiście walki w płaszczyźnie prawa, boć wychodzimy z założenia, że państwo praworządne weszło z powrotem na normalną drogę życia...

*

Ze stanowiska praworządności i zdrowia państwowego jest atoli najgorzej, gdy twórcy przewrotu po osiągnięciu „zwycięstwa“ nie realizują swojego programu przebudowy prawnej i utrzymują nadal stary porządek rzeczy. Jedno z dwojga: albo nie przyświecały im przy przewrocie żadne myśli twórcze, które domagają się przekucia w nowe prawo, albo nie mają odwagi realizowania tych myśli. Ta druga ewentualność jest bardzo trudna do pomyślenia, bo skoro ktoś miał odwagę „wywołać burzę“, to niepodobna kwestjonować jego odwagi do realizowania koncepcji, które nim w chwili krytycznej powodowały. Pozostaje więc domniemanie, że siła, która przewrót wywołała i „zwycięsko“ go w znaczeniu materjalnem przeprowadziła, była „bez duszy“. Stajemy tedy wobec zła bezwzględnego, którego skutki są nieobliczalne. Nowe prawo

(Pod znakiem praworządności. c. d.)

nie powstaje, stare prawo jest przez nową władzę tolerowane z konieczności. Tolerowane w ten sposób prawo, jako nie odpowiadające negatywnie „zwycięskim“ panom sytuacji, jest przez nich, również z konieczności, naginane, podciągane, naciągane, podważane, a nawet wręcz łamane i naruszane. A że nic pozytywnego na miejsce tego starego prawa nie powstaje, więc wytwarza się sytuacja, którą by nazwać można w perspektywie — *stabilizacją bezprawia*. Praworządność w ten sposób przestaje istnieć...

*

Oto kilka myśli ogólnych, powiedzmy — oderwanych, które stanowić mają wstęp do rozważań na temat praworządności w Polsce. Temat ważny, pilny, palący, któremu pismo nasze wiele poświęcać będzie uwagi, stając w szeregach tych, którzy pragną Polski praworządnej zarówno z treści, tak z formy, jak i z ducha.

Z-or.

...W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którem rządzi i obowiązuje prawo. Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miljony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej Ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: za pomocą praw stanowionych przez wybrańców Narodu“.

Józef Piłsudski
„Myśli“.

Problemy Polski gospodarczej

(Rzut syntetyczny)

Zagadnienie Polski Gospodarczej, stanowiące niewątpliwie podstawowy sprawdzian naszych problemów państwowo - narodowych, znajduje się ciągle jeszcze w niewyjaśnionem położeniu. Mimo bezsprzecznych postępów, jakie wśród niezliczonych mozołów i trudności, czynimy ciągle na polu gospodarczem, *sytuacja ogólna nadal jest napięta i wymaga niezwykłej czujności.*

Elementami, determinującemi nasze położenie ogólnoekonomiczne, a przez swe powikłania i zahaczenia uporczywie je komplikującemi, są: oddziaływanie zniszczeń wojennych, zignorowanych w układach reparacyjnych, izolacja kredytowa, podrażająca i hamująca procesy inwestycyjne, niski poziom kultury rolniczej, szybki przyrost naturalny ludnosci, szybki wzrost potrzeb spożywczych, prześcigający dochód społeczny, trudności międzynarodowe, ślady gospodarki zaborczej i t. d. i t. d. Rzecz prosta, że w pobieżnym artykule ani sposób byłoby gruntowniej sprawy te omówić: wyliczamy też tylko kwestje główniejsze, pod które dają się podciągnąć inne, jak nprz. nizkie płace, drożyzna kredytu, unifikacja gospodarcza b. zaborów i t. d., stanowiące dokuczliwe tematy codziennych naszych refleksyj i zewnętrznych niejako doznań, których przyczyny leżą znacznie głębiej, w organicznych nieraz niedomaganiach naszego systemu gospodarczego.

Dziesięć ubiegłych lat samodzielnej gospodarki państwowej należy rozważać, jako *jedną ciągłą próbę ustabilizowania i uporządkowania naszego gospodarstwa narodowego.* Próba ta dała niewątpliwe efekty, nie takie jednak zgoła, aby pozwalały spocząć na laurach i oddać się beztroskiemu kwietyzmowi. Wystarczy wskazać, że ani rolnictwo i hodowla nie osiągnęły poziomu trwałej samostarczalności, ani problem Polski na morzu, choć kapitalnie pchnięty naprzód, nie jest zakończony, ani pozycja nasza w światowym systemie produkcji i wymiany nie została wyjaśniona — aby zorjentować się, że *proces, nazwijmy to tak: montowania polskiego systematu gospodarczego leży przed nami jako bardzo jeszcze rozległa dziedzina pracy.* Bieg zaś tej pracy, warunkowany, niestety, tak drastycznie względnem ubóstwem kapitału, będącego w naszej dyspozycji — musi o tyle dotrzymywać pewnego tempa, że odbudowa powojenna świata idzie dość szybko i stwarza pod tym względem *przymus dotrzymywania kroku w wyścigu organizacji i pracy. I tutaj właśnie, w tej płaszczyźnie, leży, naszem zaniem, podstawowe zagadnienie Polski Gospodarczej.*

Żyć w izolacji ekonomicznej niepodobna. Teza ta szczególnie silnie obowiązuje Polskę, która przez swoje położenie geograficzne, typowo tranzytowe i łącznikowe, pchana jest ku wielkiemu obrotowi handlowemu. Tragedja upadku Rzplitej w końcu XVIII wieku w znacznym stopniu tłumaczyła się gospodarczem obumieraniem kraju i jego passywnością w zakresie obrotu międzynarodowego. *Na równinie sarmackiej nie może leżeć bierny organizm gospodarczy, gdyż nieuchronnie podmyją go napory zachodnie i południowe.*

Musi więc Polska wnikać w stosunki gospodarcze międzynarodowe i wywalczać sobie w nich właściwe miejsce. Zadanie nie jest łatwe. *Między potęgami trzeba być potęgą. Polska po wojnie okazała się nędzarzem, a więc zadanie ma podwójnie trudne.* W dodatku, jesteśmy naogół sabotowani w rozdziale kredytów międzynarodowych, co potęguje nasze trudności. W tych warunkach nasza

polityka gospodarcza musi iść przedewszystkiem drogą inwestycyj, czyli, mówiąc obrazowo, zbrojeń gospodarczych. Z tego punktu widzenia patrząc pojmujemy doniosłość takich problemów jak: rozbudowa kolei, zorganizowanie się na morzu, uspławnienie naszej wewnętrznej sieci wodnej i rozwój dróg bitych, elektryfikacja, stała renowacja techniczna fabryk, i t. d. i t. d. aż do zagadnień tego rodzaju, co oświata i hygjena społeczna, pośrednio wprawdzie ale bardzo istotnie warunkujących nasz byt ekonomiczny. *Zadanie ekonomiki narodowej w Polsce w ciągu szeregu jeszcze lat polegać będzie na wszechstronnem inwestowaniu się.*

Finansowa strona tego programu jest bardzo trudna. Nie siląc się nawet na ryczałtowe zobrazowanie potrzeb Polski w zakresie kapitału na te cele, stwierdzić musimy, że nawet przy rozłożeniu procesu „zbrojeń gospodarczych" na dłuższy okres czasu (przyczem nie wolno zapominać o przymusie zewnętrznym, naglącym do tempa najintensywniejszego) — będą potrzebne sumy bardzo poważne. Dla ilustracji jedynie wskażemy, że nprz. koleje w przeciągu trzech ostatnich lat (1925 — 28) wydały na inwestycje około 400 miljonów zł. (a projektują na r. 1929 przeszło 300 milj.!), że budowa portu w Gdyni pochłonęła już około 20 milj. zł. a wciąż przecie nie jest zakończona, że regulacja Wisły, tego stosu pacierzowego naszych komunikacyj wodnych, wymagać będzie najmniej 600 miljonów zł., że racjonalna gospodarka drogowa wymaga rocznych dotacyj około 300 milj. zł. Już te liczby mogą porazić swoim stosunkowym ogromem. A gdzież są koszty elektryfikacji, budownictwa mieszkalnego, inwestycyj fabrycznych? *Polska potrzebuje wręcz miljardów, aby osiągnąć jaki - taki poziom zagospodarowania, aby się stać nowoczesnym, prężnym i wydajnym organizmem ekonomicznym, zdolnym do walki konkurencyjnej i do obrony niezawisłości gospodarczej.*

Skąd wziąć fundusze na te niezbędne, podstawowe prace? Wydawałoby się rzeczą najsłuszniejszą, aby Polsce — obrabowanej w czasie wojny na miljardy — choć część tych kapitałów została zwrócona w drodze odszkodowań i rewindykacji. Wszakże samo saldo naszych pretensyj do b. Rosji wynosi około pół miljarda rubli w złocie za same wywiezione kapitały. A na ileż nas pokrzywdzili okupanci? Wiemy jednakże, niestety, że z tych tytułów zapewne nigdy nic już nie otrzymamy, gdyż sprawy te zostały zaniedbane i stracone. Pozostawałaby dalsza droga: kredyty międzynarodowe na cele inwestycyjne. Ale i ta droga omija Polskę. Nie wchodząc tutaj w ocenę przyczyn izolacji naszej w zakresie kredytów międzynarodowych, trzeba stwierdzać z całą otwartością, że *Polska jest źle widziana w złotym pałacu Mammona*, i że albo się jej niepożycza wcale, albo pożycza źle (Dillon) lub z ograniczeniem swobody uznania i dysponowania kapitałem (Devey).

Cóż pozostaje?

Siły własne...

Czy widzieliście kiedy taką scenę: ze szpitala, po długiej i wyczerpującej chorobie wychodzi blady, wynędzniały drwal. Idzie, słaniając się, ulicą i myśli o posiłku. Powiadają mu: urąb mi ten sążeń drzewa, zarobisz sobie na obiad! Drwal sam ledwie trzyma się na nogach, więc na myśl o ciężkim znoju smętnie się uśmiecha: a czyby nie można odwrócić porządku wydarzeń. Najprzód siły, a potem ochocza, raźna praca...

Ten chory drwal to — Polska!

I tu leży sedno zagadnienia programu ekonomicznego Polski. Mówi się o dwóch jego odmianach: potęgowanie konsumpcji wewnętrznej, jako organiczne stwarzanie bazy produkcjonizmu narodowego, albo potęgowanie kapitału i pracy, odkładające kwestję polityki spożywczej na jutro. Drwal uśmiecha się smętnie: w tragicznym tryptyku „nędza — głód — niemoc" on wie tylko tyle, że chce żyć!

I oto *Polska żyje!* Przybyło nam 600 km. nowych linij kolejowych, około 2.000 km. dróg bitych, posiadamy około 40.000 t. własnej floty handlowej, rośnie i pracuje coraz intensywniej własny nasz port morski w Gdyni, nasz import inwestycyjny (maszyn, urządzeń i t. d.) stale wzrasta i nprz. w r. 1928 (I półrocze) wynosi około 87 miljonów fr. zł. Już wytwarzamy w posiadanych elektrowniach 30 proc. teoretycznie potrzebnej energji elektrycznej, a rozwój elektryfikacji idzie nadal naprzód. Wzmagamy bezustannie wytwórczość narodową, modernizując ją i racjonalizując w miarę sił i środków. Wydajność pracy nprz. w górnictwie węglowem, która wynosiła w r. 1913 przeciętnie 1.14 t. na robotnika, a tuż po wojnie (r. 1922) spadła katastrofalnie do 0.57 t., obecnie (r. 1928) podniosła się do 1.28, a więc przewyższyła przedwojenną (mimo skrócenia dniówki). Zatrudnienie rąk roboczych wykazuje potężną liczbę przeszło 900.000 ludzi (bez rolnictwa, urzędów, handlu i rzemiosła).

I to wszystko niemal bez obdłużenia majątku narodowego. Nasz pełny dług państwowy wynosi obecnie około 4.1 miljarda zł. (w czem zadłużenie zagraniczne 3,88 miljarda zł.). Jest to około 3,4 proc. majątku narodowego, a na głowę mieszkańca wynosi około 140 zł. *Jesteśmy najmniej zadłużonem państwem wśród większych państw świata. Proces kapitalizacji społecznej pomału odradza się i nabiera na sile:* daleko nam wprawdzie pod tym względem do sytuacji przedwojennej, gdzie nprz. kapitalizacja oszczędnościowa zgromadziła około 2.3 miljarda fr. zł., ale jednak i obecnie zwłaszcza po wyjściu z nieszczęsnego okresu deprecjacji pieniądza ruch kapitalizacyjny odradza się b. szybko. Miarą tego może być fakt, że stan wkładów w P. K. O., kasach komunalnych i spółdzielniach kredytowych obecnie (koniec 1928) wynosi już przeszło 373 miljonów. Wprawdzie ten stan rzeczy nie może jeszcze dziś w uchwytny sposób oddziałać na potanienie kredytu, niewątpliwie jednak może być śmiało rozważany, jako etap konsolidowania się stosunków ogólnofinansowych na lepsze.

Dajemy więc sobie pomału radę. Może zbyt pomału, co widać szczególnie jaskrawo nprz. w dziedzinie uzyskiwania i rozwijania naszych zdolności eksportowych, lub w ospałości ruchu budowla-

Problemy Polski gospodarczej. c. d.)

nego, jednakże dzwigamy się i rozwijamy gospodarczo zupełnie niewątpliwie.

Zapewne, mogą nas spotykać na tej drodze liczne jeszcze niepowodzenia. *Można powiedzieć, że ciągle jeszcze stoimy jedną dopiero nogą na twardszym gruncie.* Mamy ujemny bilans handlowy, mamy dość znaczną emigrację, w ostatnich czasach zarysowało się bardzo poważnie niebezpieczeństwo wykupywania przedsiębiorstw polskich przez obce kapitały. Nie bez najgłębszego znaczenia jest i to, że pewne koła międzynarodowej finansjery świadomie usiłują wypaczyć linje naszego rozwoju ekonomicznego. To wszystko prawda.

Ale prawdą jest i to, że żyjemy, że pracujemy coraz lepiej, że gospodarczo stajemy się coraz tęższi, że dziś już nie może nas świat ignorować.

Któż to stworzył i za jakie fundusze? Odpowiedź może być tylko jedna: *Naród za cenę swojej Pracy!* Rządy bywały i złe i dobre, kapitaliści są i mądrzy i krótkowzroczni, robotnik jeden pracował źle, inny dobrze, konjunktura szła raz na rękę a innym razem przeciw nam. Ale *wszystko w sumie dało przeciętną, która dźwignęła nas z ruin i prowadzi dziś po drodze postępu.* Nie było kapitału, ale robotnik i urzędnik dali pracę, nieraz taniej niż za pół - darmo. Państwo żyje oszczędnościowym budżetem, ale na inwestycje łoży coraz więcej (w r. 1928 przy globalnej sumie wydatków brutto 4.8 miljarda dotacje inwestycyjne wynoszą 10 proc. tej sumy). Chłop gospodarował nieraz o głodzie, ale ziemi nie rzucił. Łącznie stworzyliśmy to, co jest, jako wstęp do tego, co ma być!

Ta praca na przyszłość osłabnąć nie może żadną miarą. *Świat zmusza nas do pracy z zaciśniętemi zebami: musimy pokazać światu, że Polska się nie da!* Niemcy, choć nie obmyci z oskarżenia o sprowokowanie wojny światowej, otrzymali z Ameryki miljardy złota kredytu, nam kazano co do grosza zapłacić nawet za utrzymanie wojsk Hallera, które biły się we Francji. Francja i Belgja otrzymały odszkodowania, z zastawem Nadrenji, nam nie zwrócono grosza za zrabowane przez okupantów skarby gospodarcze, a nadomiar w Locarno postawiono cichy znak zapytania nad granicą zachodnią. Francuzi z Niemcami tworzą wspólne kartele gospodarcze (stal, chemja, potas i t. d.), a nam narzuca się deficytowe traktaty handlowe oraz usiłuje się rozkruszyć mur obrony celnej.

Cóż mamy na to odpowiedzieć, gdy w tych warunkach nasza niepodległość gospodarcza jest w grze?

Jednoczmy się na froncie pracy gospodarczej, potęgujmy siły ekonomiczne narodu, zmierajmy szyki do walki zaciętej a nieuniknionej. Podstawą programu gospodarczego Polski, jako całości socjologicznej, musi być hasło inwestycyj, czyli tych „zbrojeń gospodarczych", które stwarzaja siłę ekspansji ekonomicznej. Zagadnienie podziału dochodu społecznego musi te kwestje uwzględniać w całej rozciągłości. Odbudowywując konsumpcję indywidualna, musimy z całą troska zachować prawa konsumpcji społecznej czyli inwestycyi, aby nie poderwać przyszłości naszej. W tym celu niezbedna jest głęboka intermencja gospodarcza państwa, jako wyraziciela interesów całości narodowej. Państwo musi pozyskać rzeczywisty wpływ na życie gospodarcze, aby kontrolować i regulować celowość jego działań pod kątem widzenia polskiej gospodarczej racji stanu.

Pozostawieni własnym siłom, sił tych musimy używać rozumnie i z gwarancją maximum skuteczności.

Polski drwal nie jest dziś jeszcze zupełnie zdrów. Ale to zdrowie przyjść musi... *—i.*

Zagadnienie urzędnicze

Zagadnienie urzędnicze — sprawa budowy machiny państwowej — z biegiem lat uprościła się w Polsce znacznie., sprowadzając się dziś właściwie niemal wyłacznie do zagadnienia uposażenia urzędników; machina biurokratyczna już się w Polsce bowiem ustaliła, zmiany i przesunięcia bywają dokonywane raczej na szczytach drabiny urzędniczej w zależności od takich czy innych panujących prądów, nie sięgają jednak głęboko w masy urzędnicze. Polska posiadła urzędników — złych czy dobrych, w każdym razie takich, na jakich Ją stać było.

Pozostaje więc zagadnienie uposażenia tych urzędników, jacy wolą przypadku czy wolą władców kraju zasiedli za zielonemi suknami biurek urzędowych.

Przez szereg lat sprawę uposażenia urzędników wiązano ściśle ze sprawą ich liczebności; hasłem głoszonem z katedry prezesa ministrów w Polsce było: mniej urzędników, ale zato lepiej płatnych.

Hasło to nie było szczere: szło tu tylko o zm[illegible]szenie liczby urzędników, — troskę o podw[illegible] płac każdy premjer chętnie przekazywał swemu następcy.

Z hasła tego zrodziła się szeroko znana i popularna w społeczeństwie a złowroga dla drobniejszych urzędników zmora — redukcja.

Długo i w różny sposób redukowano; metody redukcji, tempo jej i wyniki zależały od energji reduktorów a także od energji i stosunków tych, którzy się przed redukcją bronili. W każdym razie stwierdzić należy, że na przetrzebienie zastępów urzędniczych nietyle wpłynęły różne komisje oszczędnościowe, pełnomocnictwa, skreślenia budżetowe,— co poprostu bieda urzędnicza. Kto tylko mógł, uciekał z urzędu.

I oto przyszły czasy, gdy o kandydatów na urzędników, zwłaszcza gdy idzie o ludzi z wyższem wykształceniem, zrobiło się dość trudno, — gdy trzeba niemal wzdychać do kryzysu ekonomicznego, do po-

gorszenia konjunktur w przemyśle i handlu, by obsadzić coraz bardziej wakujące stolce urzędników — specialistów. Jednocześnie zagadnienie uposażenia urzędników przybiera charakter coraz bardziej palący, — narzuca się konieczność polepszenia bytu urzędników na tych zwłaszcza stanowiskach, gdzie coraz trudniej o utrzymanie na stanowisku jednostek zdolniejszych.

Zagadnienie to — przyznać trzeba — nie znajduje jeszcze w Polsce ani zrozumienia ani tembardziej zapędów do jego rozwiązania. Każdy, do kogo należy rozwiązanie zagadnienia lub choćby należyte jego poparcie, woli przemilczeć to zagadnienie i zapomnieć o jego istnieniu — w obawie trudności, jakie ono nastręcza. Zrzadka tylko, i to bez głębszej wiary, ten lub ów wyciągnie sprawę urzedniczą jako dorywczy oręż polityczny — i po chwili odkłada ją do lamusa.

Jeżeli przyjrzeć się fluktuacji płac urzędników państwowych w dziesięcioleciu niepodległości, to uderzają raptowne skoki w wartości nabywczej płacy urzędniczej. Płaca ta stale wprawdzie stanowi ułamek zaledwie pensji odpowiedniego urzędnika przed wojną, ale w pewnych okresach ulega ona jeszcze wprost rozpaczliwym obniżkom.

Na najwyższym stosunkowo poziomie stoją płace za premjerostwa Władysława Grabskiego, — natomiast maleją w sposób bardzo dotkliwy w czasie t. zw. hyperinflacji, za drugiego gabinetu Witosa.

Dotkliwy cios spotkał płace urzędnicze w grudniu r. 1925-go, gdy powstał gabinet koalicyjny; kosztem ofiar wszystkich klas społecznych miała być zapewniona równowaga budżetowa, skończyło się niemal na ofierze tylko urzędników. Warunki się ustaliły w tym sensie, że budżet państwa został ugruntowany na biedzie urzędniczej.

I trwa to — mimo gruntownie zmienionej konjunktury — po dzień dzisiejszy. Wartość realna płac urzędniczych maleje nieustannie i temu nie zapobiegnie nawet wypłata zaległych dodatków mieszkaniowych. Gdy za rządów Witosa urzędnik bywał głodzony przez krótkie stosunkowo okresy czasu, to obecnie głodzenie to w stały weszło system.

Nic więc dziwnego, że najbardziej reprezentatywne z organizacyj urzędniczych Stowarzyszenie Urzędników Państwowych (SUP) wpada w rozpacz i zarząd jego zdobywa się na jedyny gest, jaki przy bezsile i niespoistości stowarzyszenia jest możliwy: składa mandaty swe w ręce walnego zjazdu.

Krok ten może być zresztą traktowany nawet jako umycie rąk ze strony oportunistycznego zarządu wobec nacisku ze strony sproletaryzowanych mas urzędniczych.

Boć przecie posłowie, którzy w charakterze członków tego zarządu znaleźli się w swoim czasie na listach wyborczych i uzyskali mandaty poselskie, głosują w Sejmie przeciwko wszelkim wnioskom, dotyczącym poprawy bytu urzędników, tłumacząc to zdumionym wyborcom potrzebą uwzględniania wyższych względów.

Tylko że te „wyższe względy" są okazywane zazwyczaj tylko uprzywilejowanym.

Bądź co bądź zarząd Supu składa mandaty; bezwątpienia łatwiej jest złożyć mandaty zarządowe, niż naprzykład mandaty poselskie, zwłaszcza gdy może niema widoków na ponowne uzyskanie tych ostatnich

W każdym razie gest „opozycyjny" zarządu nie zwrócił jakoś na siebie uwagi rządu, nie pociągnął za sobą nawet tych represyj, jakie w swoim czasie posypały się na delegację Supu, gdy ta poważyła się stanąć przed obliczem premjera Witosa.

Stwierdzić należy, że sprawa polepszenia bytu urzędniczego nie jest w Polsce popularna, zwłaszcza że z konieczności należyte jej postawienie wiązać się musi z podniesieniem podatków. Jeśli dodać do tego niepopularność sfery urzędniczej, która gnębi szerokie sfery ściąganiem podatków, pilnowaniem różnych zakazów, która nie zdołała jeszcze uzyskać dostatecznej powagi w oczach ogółu wskutek niejednokrotnie braku rutyny, braku znajomości prawa, wskutek nieznajomości stosunków danej dzielnicy, nieodpowiedniemu doborowi ludzi, samowoli urzędniczej i t. p. — to zrozumieć łatwo, że niedola urzędnicza nie wywołuje tego echa, jakie mogłoby wywołać w społeczeństwie w innych warunkach.

Masy włościańskie nie są w stanie zrozumieć zagadnienia urzędniczego. Dla chłopa urzędnik, jako niepracujący fizycznie, jest zawsze czemś w rodzaju darmozjada, lepiej zresztą uposażonego od parobka wiejskiego, a więc w którego nędzę chłop nie uwierzy. Zresztą urzędnik ten chodzi ubrany w sposób, który w oczach chłopa wygląda na luksus.

Dlatego też przedstawiciele stronnictw chłopskich głosują przeciwko polepszeniu bytu urzędników, a pod tym względem radykali z „Wyzwolenia" czy „Stronnictwa Chłopskiego" nie różnią się niczem od „Piasta".

Chłop jeszcze nie jest w stanie zrozumieć, że bieda urzędnicza może wytworzyć ciężką plagę biurokracji — korupcję, a raz rozpleniona korupcja, przytłaczająca później może najcięższem brzemieniem sfery chłopskie, nie da się już później usunąć nawet zabezpieczeniem dostatniego bytu urzędnikowi. Bo to właśnie niebezpieczeństwo zagraża Polsce, niebezpieczeństwo przekupnej biurokracji, à la biurokracja rosyjska lub rumuńska.

Razem z chłopami w sprawach urzędniczych głosują mniejszości narodowe: odgrywa tu rolę polskość kadrów urzędniczych a także walenrodyzm polityczny.

Przemysł ziemiaństwo — wogóle „sfery gospodarcze" nie znajdą sympatji dla polepszenia bytu urzędniczego: dla nich jest to część zagadnienia płac najemnych, które jest przedmiotem ich bacznej, ale niechętnej uwagi. Płace urzędnicze pozostają w ścisłym związku z płacami ich najemników.

Dlatego też „sfery gospodarcze" stale interwenjowały ongi, gdy w prezydjum rady ministrów poruszano sprawę podwyżek dla urzędników, dlatego przedstawiciele tych sfer, jak dawniej w związku ludowo - narodowym, tak obecnie w bloku bezpartyjnym, przeciwstawiają się w sposób zdecydowany podwyżkom płac urzędniczych.

Urzędnicy nie stanowią siły, na której rząd chciałby się oprzeć, zyskując jej sympatję przez pod-

Zagadnienie urzędnicze. c. d.)

niesienie płac, jak naprzykład w wojsku. W stosunku do urzedników rząd uważa za dostateczne ujęcie całej machiny w ręce przez obsadzenie wyższych stanowisk swoimi ludźmi i manipulowanie tajnemi remuneracjami, które otrzymują najcześciej nie najzasłużeńsi, lecz najpiszymilniejsi oraz ci, których zwierzchnikom zależy na nich, czy na ich stosunkach. System taki zresztą zwykle pociąga za sobą zniechęcenie urzędników i dezorganizację machiny państwowej.

Pozostaje naturalny sojusznik sprawy urzedniczej: partie robotnicze. Przy obecnym jednak układzie stosunków politycznych w państwie — akcja ich niema szans realizacji, a stanowisko, jakiemu daja wyraz w Sejmie, musi z konieczności nosić charakter raczej demonstracyjny.

Nigdzie więc w danej chwili sprawa poprawy bytu urzędników nie znajduje realnego oddźwięku; zdaje sie ona być dalsza od swego rozwiazania, niż kiedykolwiek w latach minionych. Nad głowa urzednika polskiego niebo jest przepełnione chmurami, wśród których trudno dojrzeć plamę jaśniejsza: najlepszym zresztą dowodem tego była „gwiazdka" ostatnia.

Dopiero gdy machina państwowa, która już tu i owdzie potrzaskuje, pękać pocznie, wówczas konieczność zmusi państwo i społeczeństwo do rewizji swego stosunku względem licznej ale bezbronnej masy urzedniczej. Oby jednak do takiej ostateczności nigdy nie doszło.

M. N.

Nic nowego pod słońcem

„Klamka pańska"

...Szukać protekcji wielkiego pana - możnowładcy, oddać na jego usługi głos, szable i sumienie, gardłować za jego przekonaniem, choćby sie miało własne wprost przeciwne, podzielać jego sympatie i antypatje, okazywać mu wszedzie i zawsze służalczą czołobitność, a za to wyzyskiwać ile się tylko da, jego wpływ, jego piwnicę i jego worek — nazywano „trzymaniem się klamki pańskiej".

Z czasem „klamka pańska" stała sie jakby rodzajem społecznej instytucji, albo raczej jakby jakimś stałym uprawnionym zawodem, do którego się przygotować i o który starać sie należy. Ale ta „klamka pańska" tak niestety obca znaczeniu jakiejś zacnej patrjarchalności i braterskości szlacheckiej, którem ja ustroiła fałszywa choć tradycyjna legenda, była wprawdzie źródłem i walnym środkiem krescytywy, ale też i upodlenia zarazem, co gorsza, śmiało powiedzieć można, była jedna z klatw społecznego i publicznego życia dawnej Polski, szkołą korrupcji i magnatów i szlachty, akademią krzykactwa, warcholstwa i serwilizmu zarazem, fabryka pasożytów i próżniaków, źródłem najszkodliwszych niekiedy fakcyj i ruiną politycznego sumienia.

Opowiada nam Matuszewicz w pamietnikach swoich, jakie dowody adoracji składała szlachta wojewodzie wileńskiemu Radziwiłłowi: „W Niechnowiczach wojewody, była codziennie msza świeta i podczas niej śpiewaliśmy godzinki o Nienokalanem Poczeciu Najświetszej Panny, tedy gdy w pieśni „Zawitaj ranna Jutrzenko" przychodziło do tych słów: „Sprawuj senatorskie rady" tedyśmy wszyscy kłaniali ksieciu wojewodzie".

Jakże sie dziwić, że wśród tak pochlebnego, służalczego otoczenia wyrabiały sie takie postacie, jak owi trzej Radziwiłłowie: Kraiczy, Chorąży i Książe Panie - Kochanku jak Marcin Lubomirski jak ów Józef Jabłonowski, wojewoda nowogródzki, który maluje w swych Lachowiczach ceremoniał monarszy, a sam uczony autor i fundator akademji wychowuje syna na zruszczonego, schłopiałego pijanicę...

(Władysław Łoziński: **"Życie Polskie w dawnych wiekach"**).

Z powodu Książki TROCKIEGO

p. t. „Prawda o Rosji Sowieckiej"

Trocki od lat kilku prowadzi zaciętą walkę z rządem sowieckim, walkę, która prowadzona była z rozmaitemi osobami w imię różnych postulatów; nie ulega wątpliwości, że na dnie jej oprócz motywów ogólnych są i osobiste, odgrywające rolę niepoślednią. Dla osób postronnych, nieobeznanych ani z przeszłością partji komunistycznej w Rosji, ani z rolą i charakterem poszczególnych jej najwybitniejszych kierowników, w walce tej dużo jest punktów niejasnych.

Książka Trockiego jest ciekawym dokumentem pozwalającym zorjentować się czytelnikom w wielu sprawach dotyczacych stosunków wewnętrznych Rosji Sowieckiej, dlatego też książka ta zasługuje na poznanie i dobrze się stało, że przetłumaczoną została na język polski.

Odróżnić w niej należy dwie strony bardzo nierównej wartości: 1) zbiór faktów charakteryzujących obecny stan bolszewickiej Rosji, oraz ich wyjaśnienie; 2) wskazówki pozytywne, dotyczace tych środków działania, które Trockij - Bronstein uważa za celowe i które mają doprowadzić, zdaniem jego, do tryumfu komunizmu.

Według niego obecne stosunki w Rosji są bardzo niekorzystne dla partji komunistycznej z powodów następujących.

„Wzrost kapitalizmu na wsi i w miastach zaczyna wywoływać samopoczucie polityczne i pewność siebie wśród żywiołów burżuazyjnych. Żywioły te probują niezawsze bezskutecznie złamać siłę oporu komunistów, z którymi się stykają przy pracy, czy nawet w stosunkach towarzyskich...

...**Zamożniejsze sfery na wsi, burżuazyjne żywioły miejskie łacza się wspólnie i nawiązują kontakt coraz ściślejszy z rozmaitemi gałęziami naszego państwowo - gospodarczego systemu. A system ten, niestety, domaga sie nieraz nowej burżuazji do powiększenia swego udziału w dochodach narodowych, pod mglistą przykrywka danych statystycznych, wykazujacych rzekome korzyści, wynikające dla państwa ze współpracy z elementem prawicowym.**

...Kapitalista prywatny pobiera lichwiarskie procenty za udzielane pożyczki i zarabia na papierach państwowych...

Trockij skarży się nastepnie na to, że podatki spadają całym

swym ciężarem na ludność ubogą.

Podatki pośrednie zdaniem autora odgrywają coraz większą rolę w Rosji Sowieckiej. Opodatkowanie robotników w latach 1925 — 1926 było dwa razy większe niż w roku poprzednim, podczas kiedy opodatkowanie pozostałej ludności miejskiej zmniejszyło się w tym czasie o 6 proc.

Trockij usiłuje wykazać, że początkowo, po przewrocie bolszewickim, położenie robotników w Rosji znacznie się poprawiło skutkiem wprowadzenia 8 godzinnego dnia roboczego, rozrostu związków zawodowych, oraz przejścia fabryk w ręce państwa: że natomiast w latach ostatnich, pod rządami Stalina pogorszyło się ono znacznie. Autor przytacza liczby dotyczące zarobków w Rosji po 1926 roku stwierdzając ich obniżenie się. **Godząc się z nim w tym względzie, stwierdzić jednak należy, że naogół i w latach poprzednich po przewrocie położenie robotników w Rosji nie było lepsze, a to dlatego, że jeżeli nawet płaca była nieco wyższa niż poprzednio, to uwzględniając niewątpliwy wzrost cen towarów, warunki mieszkaniowe i ogólny stan państwa — przyjść należy do wniosku, że życie robotników stało się cięższem.**

W latach ostatnich, zdaniem autora, „kierownictwo przedsiębiorstw państwowych pogorszyło się znacznie. **Organy administracyjne dążą do wykorzystania swej nieograniczonej władzy. Redukowanie i wydalanie robotników pozostaje wyłącznie w ich rękach.**" *)

Charakterystycznem jest też wyznanie Trockiego dotyczące szkolnictwa w Rosji. **„Coraz trudniejszem, mówi on, staje się dla robotnika zapewnienie dzieciom elementarnego choćby wykształcenia, nie mówiąc już o rozwijaniu specjalnych uzdolnień w szkołach wyższych. Prawie we wszystkich okręgach brak jest szkół, a dodatkowa opłata, wymagana w lepszych zakładach naukowych uniemożliwia rodzicom kształcenie dzieci, w taki sposób. jakby tego pragnęli. Brak szkół i niedostateczne zaopatrzenie ogródków dziecięcych wypędza ogromną ilość dzieci na ulicę."****)

*) Str. 44 i 45.

Trockij milczy dyskretnie o warunkach moralnych wśród których rozwija się młodzież w bolszewickiej Rosji, wiemy jednak o tem z innych źródeł urzędowych, ze sprawozdań lekarzy, którzy stwierdzali ogromny procent chorych wenerycznych, oraz podlotków brzemiennych w szkołach sowieckich. Pomijając ten temat, autor chce uniknąć zarzutów przeciwko komunizmowi wogóle, koncentrując swoje ataki na system Stalina, panujący niepodzielnie w latach ostatnich. **A przecież system ten, pomimo pewnych drobnych zresztą różnic jest jaknajściślej związany z systemem bloszewickim wogóle. Gdyby było inaczej, to Stalin nie mógłby nigdy być dyktatorem, nie miałby nietylko władzy, ale i wpływu.** „Należy pamiętać o tem, mówi Trockij, że armja urzędnicza w ostatnich latach wzrastała stale. Urzędnicy konsolidują się i wyrastają jako klasa ponad pozostałą ludnością i łączą się z zawodowemi swemi sferami w jedną całość."

Mówiąc o stanie partji komunistycznej w Rosji autor twierdzi: „Klasowy skład socjalny naszej partji stale się w ostatnich czasach pogarszał. Dnia 1 stycznia 1927 r. liczyła partja w okrągłych cyfrach: robotników istotnie zatrudnionych w przemyśle i transportach — 430.000: robotników pracujących na roli i wyrobników 15.700; chłopów, z których przeszło połowa jest obecnie na służbie rządowej 303.000: urzędników, z których połowa była dawniej robotnikami 462.000. **Według powyższego, skład partji na 1 stycznia 1927 r. tylko w 1/3 był reprezentowany przez pracujących robotników, 2/3 stanowili chłopi, urzędnicy, dawniejsi robotnicy, oraz różni.** W ciągu ostatniego 1 i pół roku utraciła nasza partja koło 100000 członków, zatrudnionych w przemyśle. „Automatyczne" wystąpienie z partji wynosiło w roku 1926 — 25.000 komunistycznych członków, z których 76 i pół proc. stanowili robotnicy przemysłowi. Niedawny proces „przesiewania", to jest doboru członków, stosowany obecnie przy przyjmowaniu nowych komunistów, przyczynił się według danych oficjalnych (które zresztą przedstawiają fakty napewno w łagodniejszem świetle) do utracenia przez partję jeszcze 80.000 członków, znowu po większej części robotników."

**) Str. 45.

Tak więc w łonie partji żywioł czysto robotniczy topnieje, natomiast od XIII Kongresu Sowietów wstąpiło do partji 100.000 chłopów „w znakomitej większości, mówi Trockij, średnio zamożnych, gdy jednocześnie procent wyrobników rolnych jest bardzo nieznaczny."

Na tem jeszcze nie koniec, analogiczne przemiany widzimy tak że w składzie organów kierowniczych partji.

„W komitetach powiatowych, mówi autor, **mamy 29,5 proc. chłopów, 24,4 proc. pracowników umysłowych i t. p., 81,8 proc. członków tych komitetów jest jednocześnie pracownikami instytucyj państwowych. Liczba robotników pracujących w przemyśle i zajmujących stanowiska kierownicze w partji, jest znikomo mała. W komitetach okręgowych i gubernjalnych wynosi ona 13,2 proc., w komitetach powiatowych 9,8 proc. do 16,1 proc... Stanowi to wielkie niebezpieczeństwo dla partji, tembardziej, że w związkach zawodowych dzieje się to samo."**

Równolegle do tego Trockij podkreśla inne jeszcze, zdaniem jego groźne zjawisko, oto **„wpływy socjalrewolucjonistów i mieńszewików w całym aparacie partyjnym, a zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych wzmocniły się znacznie... Rzeczywiste kierownictwo bolszewicką prasą partyjną znajduje się albo w rękach rewizjonistycznej szkoły „młodych" (Slepcow, Stiecki, Marjecki i inni), albo w rękach byłych członków innych partyj. Mniej więcej 1/4 część stojących na czele partji to dawniejsi socjalrewolucjoniści i mieńszewicy.„**

(Dokończenie nastąpi).

Ludwik Kulczycki.

We własnem zwierciadle

Bogata w środki, lecz uboga duchem prasa pro-rządowa rzadko daje materjał, zasługujący na uwagę. Należy oddać sprawiedliwość, że zdarza się to zazwyczaj wbrew intencjom piszących, kiedy ci, chcąc dowieść tezy, niezgodnej z prawdą, mimowoli używają argumentów, prowadzących do wręcz przeciwnych wniosków. Takim właśnie objawem mimowolnego krytycyzmu jest artykuł wstępny w Nr. 49 „Przełomu".

Autor załamuje ręce nad anomalją polskiego życia współczesnego, „że gdy państwo konsoliduje się i krzepnie", społeczeństwo rozbija się i atomizuje. Uspokójmy naszego socjologicznego patologa, że takiej sprzeczności u nas niema, i wogóle być nie może. Bo ludzie mogą gwałcić prawa konstytucyjne, a nawet kryminalne, ale na szczęście prawa socjologiczne nie od nich zależą. A takim właśnie prawem jest, **że państwo nie jest tworem odrębnym od społeczeństwa, lecz tylko zewnętrzną formą jego wewnętrznego życia.**

Osłabianie więc społecznstwa jest jednocześnie osłabianiem państwa — oto również żelazne prawo logiki, nad którem „radosna twórczość" winna poważnie się zastanowić, o ile wogóle jest do tego zdatną.

Drugą sprzecznością — nie w życiu, ale w rozumowaniu autora — jest, że obóz majowy niesie wielką ideę, która jednak nie znajduje odbicia w obecnym procesie politycznego przegrupowywania społeczeństwa. I znów musimy użyć słowa „prawo", choć będzie to niemiłe dla uszu sanatorów. A więc prawo, tym razem fizyczne, wymaga przedewszystkiem, aby istniało to, co ma się odbić, a skoro żadna idea nie odbija się w przegrupowywaniu partyjno-politycznem, dokonywanem pod silnym naciskiem kół rządowych, to jedyny wniosek stąd logiczny, że ta idea wogóle **w górnych sferach nie istnieje.**

I nie pomoże tutaj żadne pisanie samego słowa przez duże „I". Nie pomoże również rewelacyjne odkrycie, które ma wstrząsnąć dotychczasowemi podstawami całej ideologji polskiej, że nowem naczelnem kryterjum rządu ma być „interes Państwa" (znów przez duże „P", widocznie w myśl zasady, że za wielkiemi literami łatwiej ukryć małą treść).

Cała właśnie trudność polega na określeniu, co w danym wypadku jest interesem państwa.

Dawniej każda partja inaczej ten interes rozumiała, w myśl swego programu i zasadniczych założeń. Dziś wykładnikiem interesu państwowego mają być kliki, które tem się różnią od partji, **że nie mają ani programu ani zasad, natomiast apetyt dorwania się do żłobu, stokroć większy jeszcze od pierwszych.**

Oddajmy jednak głos samemu autorowi, który kompetentniejszem piórem przedstawia, jak się w praktyce odbywa „realizowanie postępu". „Przebudowa życia politycznego kraju poszła drogą rozłamów i przegrupowań, a nie drogą przewartościowania wartości". Przegrupowania odbywają się „przez podział czysto mechaniczny, ograniczają się raczej do rozpęknięć struktury organizacyjnej, nie sięgając podłoża myślowego". Choć mówi o „szerszych nawróceniach", ale znajduje tylko stu sprawiedliwych i to daleko, bo aż we Lwowie („zespół stu").

A inni?

Grupa „jaworowszczyków", „zabierając ciury i furgony partyjne, rozbija swe namioty na peryferjach obozu prorządowego; po wyładowaniu przytaszczonych furgonów okazuje się, że zabrano nietylko dawno nieprzewietrzany bagaż „ideowy", ale i cały zasób metod działania, może nawet nie najprzedniejszych z pośród znajdujących się na składach macierzystego korpusu politycznego".

Gdzieindziej widzi autor „oportunizm, a także znaną odwiecznie tendencję do spieszenia na pomoc zwycięscy oraz naturalne skłonności ludzkie (indywidualne i grupowe) do wygrzewania się w słońcu władzy i potęgi".

Na innym zaś odcinku musi ironizować nad „polityką obecności" nad „zdrowem" (cudzysłowy „Przełomu") hasłem „pilnowania interesów korporacyjnych czy klasowych od wewnątrz obozu rządowego". „Najbardziej reprezentatywnemi figurami tego odłamu prorządowego" są „przedstawiciele sfer gospodarczych", mających naogół bardzo słabo rozwinięte poczucie państwowości". „Pod względem ideowym odłam ten stanowi pozycję wątpliwą".

O pewnych grupach wreszcie „stanowych czy kastowych" mówi, że są „tworami sztucznie wzmocnionemi", że „zawdzięczają uzyskaną po maju pozycję nie własnym wysiłkom i pracom wśród społeczeństwa, lcez możliwościom, jakie stworzyła dla nich taktyka polityczna Marszałka Piłsudskiego i poparciu, które otrzymały".

Co do jednej z tych grup — konserwatystów — stwierdza, że jej znaczne wpływy są nieproporcjonalnie duże w stosunku do jej podstawy w społeczeństwie i wykazanej dotychczas żywotności", drugą zaś — stan średni — mianuje wprost nazwą „przeżytku". Wspólna ich cecha „szuczne wybujanie". „Bluszcz i powój wokół mocarnego dębu" — to ich określenie.

Takie oblicze obozu prorządowego w oficjalnem niemal przedstawieniu, to są pionierzy wielkiej idei, która ma zbawić Polskę.

Pozostaje ideologja „mocarnego dębu", „genjuszu Marszałka Piłsudskiego". A więc osoba ma zastąpić program i być żywą ideą. Ale skoro żadnych wskazań zasadniczych nie słyszymy od góry, skoro padają stamtąd tylko hasła osobiste, to co dziwić się, że na takiej samej platformie odbywają się rozłamy i przegrupowywania. Inaczej być nie może, bo tak każe logika. Wolno „Przełomowi" jej nie słuchać, ale wówczas trudno wymagać od ogółu ,aby słuchał „Przełomu".

Nie pociesza nas zapewnienie „Przełomu", że przed rokiem 1926 w Polsce „panował niepodzielnie chaos", a teraz zastąpił go „ferment", bo sam przyznaje, że „zbytnie przedłużanie się tego okresu może być połączone ze szkodą dla Państwa"

Wreszcie punkt kulminacyjny: **„bez świadomego współdziałania zorganizowanych sił społecznych z rządem — Państwo staje się opatrznością"!** Państwo opatrznościowe robi wszystko, aż wreszcie osłabia samo siebie tem zmonopolizowaniem działalności i energji społeczeństwa. Niebezpieczeństwo państwa opatrznościowego groźne jest zwłaszcza przy ustroju prezydjalnym, który wymaga równocześnie jako równowagi istnienia silnej organizacji społeczeństwa".

Tu już wyziera ku nam nie okres oświeconego absolutyzmu, który trzymając w jednej ręce bat, drugą prowadził posłuszne w strachu społeczeństwa, lecz jakieś dzieje zamierzchłe, bałwochwalczego teokratyzmu, kiedy władza państwowa była przejawem Boskiej Opatrzności na ziemi. Zaiste postępujemy wstecz krokami olbrzyma!

A najznamienniejsza konkluzja ogólna: **w dwa lata po przewrocie majowym, państwo polskie znajduje się jedynie na łasce Opatrzności!**

D. G.

NA FRONCIE ŻYCIA

Na froncie zewnętrznym

BILANS

Rok ubiegły zaznaczył się w polityce zewnętrznej dalszem, datującem się od chwili paktu w Locarnie i wejścia Niemców do Ligi Narodów — wzmacnianiem pozycji międzynarodowej Niemiec z niewątpliwie ujemnymi konsekwencjami tego paktu dla nas. Działo się to w atmosferze wzrastającego w świecie pogotowia pacyfistycznego, w którego rozwoju Polska szczerze i bez żadnych zastrzeżeń współdziałała i niewątpliwie i nadal współdziałać będzie. W metodzie tego pacyfizmu polityka zagraniczna różnych państw przedstawia jednak znaczne różnice. Trudno istotnie do jednego mianownika sprowadzić n. p. politykę Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie notyfikacji paktu Kellogа towarzyszą nowe kolosalne wydatki na zbrojenia morskie, a politycznych kół lewicy francuskiej, która zapatrzona w zbliżenie z Niemcami moment obecny — jak ongi w 1914 rok w przededniu wojny — uważa za najzupełniej odpowiedni do poważnej redukcji wydatgów na cele obrony narodowej.

Konsekwentną w swem założeniu i metodach działania pozostała polityka niemiecka. Jej propaganda pacyfistyczna, której głównym celem jest przygotowanie opinji światowej do uznania konieczności „pokojowej" rewizji Traktatu Wersalskiego — poszczycić się może w roku 1928 niewątpliwymi sukcesami. Ułatwił je znakomicie fakt, że w wyniku nowych wyborów parlamentarnych w Niemczech — kierownictwo ich polityki zagranicznej, pozostającej nie przerwanie od 5 lat w tym samym ręku — zaczęło przemawiać imieniem nowej większości rządzącej, opartej o stronnictwa republikańskie z socjalistycznem jako trzonem głównym.

W tych warunkach bilans polityki niemieckiej jest wyjątkowo korzystny. Uzyskała ona nareszcie oficjalne rozpoczęcie rokowań na temat przedterminowej ewakuacji Nadrenji i zdołała uczynić zasadniczy wyłom w junctim między tą okupacją, a problematem bezpieczeństwa. Nasz minister spraw zagranicznych zarówno w Genewie, jak w czasie dwu specjalnych wizyt w Paryżu sformułował publicznie stanowisko polskie w ze wszech miar uzasadnionem żądaniu dopuszczenia przedstawiciela Polski do narad nad sprawą przedterminowej ewakuacji Nadrenji i problemami ściśle z nią związanymi. Żądanie to poparte przez czujniejszy odłam polityczny opinji francuskiej zostało przez rządy zainteresowane pominięte milczeniem. Ewakuacja Nadrenji według tej nowej orjentacji rozpatrywana będzie nie w płaszczyźnie nowych gwarancji bezpieczeństwa, lecz jako przedmiot przetargu celem ostatecznego uregulowania kwestji odszkodowań.

Sukces niemiecki w tej kapitalnej sprawie nie pozostał bez wpływu na inne dziedziny stosunków polsko — niemieckich. W ciągnących się już cztery z górą lata rokowaniach o traktat handlowy nie posunęliśmy się ani o krok naprzód. Wzrosły natomiast wojownicze i napastliwe pod adresem Polski wystąpienia publiczne najmiarodajniejszych reprezentantów Rzeszy z prezydentem Hindenburgiem na czele, z którymi znakomicie i symbolicznie niejako harmonizowało ostatnie uderzenie pięścią w stół ministra Stresemanna w Lugano!

W świetle tych zasadniczych przesunięć, jakie się w ostatnim roku dokonały na terenie polityki międzynarodowej, zrozumiałem się staje stan całego szeregu spraw, w rozwiązywaniu których zainteresowane są nasze żywotne interesy państwowe. Widocznie czujna zawsze i wrażliwa na nasze sprawy inspiracja Berlina — nie ustawała w owocnych zabiegach, by je doprowadzić dla pożądanego dla siebie impasse'u.

W stosunkach z Rosją nie wyszliśmy poza szereg bezpłodnych jak dotąd wymian not w kwestji wzajemnego bezpieczeństwa, których dalszym najwidoczniej etapem będzie zainicjowana już po Nowym Roku dyskusja na temat przyśpieszonego wprowadzenia w życie między obu stronami zasad paktu Kellogа.

Zaczętą przed rokiem (w grudniu 1927 r.) z wielkim trzaskiem sprawę nawiązania normalnych stosunków z Litwą pozwoliśmy w ciągu roku rozmienić na drobne wyłgiwania się gadatliwego p. Waldemarasa przed forum Ligi Narodów, jakby nam właśnie zależało na praktycznem demonstrowaniu bezsilności genewskiej instytucji...

Kręgu dotychczasowych naszych związków i sojuszów w ubiegłym roku nie rozszerzyliśmy. Pod tym względem wiosenna podróż p. Zalewskiego do Rzymu wbrew przesadnym i fantastycznym rachubom wielu kół — nie przyniosła nic pozytywnego. A nawet trzeba było do wieńca słabych punktów naszej pozycji międzynarodowej tego dodatku, że nowy rok polityki zagranicznej stamtąd właśnie zainaugurowano ostatniem sensacyjnem oświadczeniem Mussoliniego o nieodpartej konieczności po 1935 roku rewizji granic „niektórych państw". Oczywiście nie może być w Polsce wątpliwości co do tego, że dyktator Włoch nie nas miał na myśli. Ale też nie ma u nas i co do tego dwóch zdań, że fundamenty nowej budowy europejskiej tak jak je zbudowano w Paryżu w ciągu 1919 r., naruszone chociaż w jednym punkcie i z innych trudniejsze będą do obronienia. Dotąd hasło „rewizji" było postulatem zwyciężonych w wielkiej wojnie. Obecnie popiera je już jeden ze zwycięzców i to z rokiem każdym zyskujący na wpływach i znaczeniu.

Ten fakt najlepiej dopełnia obrazu „bilansu", oraz daje miarę trudności i niebezpieczeństw, w jakie wchodzi polityka polska na swym froncie zewnętrznym z rokiem pańskim 1929 -ym i uzmysławia nam ogrom odpowiedzialności, ciążącej na jej kierownikach.

Na froncie wewnętrznym

CHAOS I BEZWŁAD

Zaczynaliśmy rok ubiegły w gorączce wzrastającego napięcia przedwyborczego. Wybory marcowe wyczekiwane były, jako ostateczny rozjemca niosący odpowiedź na cały szereg wątpliwości i... niezrozumiałości w prawno-politycznej sytuacji państwa, powstałej po maju 1926 r. Miały one — według zapewnień jednego z wodzów parlamentarnych dzisiejszej „jedynki", wypowiedzianych na międzynarodowym kongresie stronnictw radykalnych — odbyć

się pod hasłem... pojednania władzy ustawodawczej z wykonawczą.

Przebieg ostatnich wyborów ujawnił — w przeciwieństwie do pierwszych dwu aktów wyborczych z 1919 i 1922 r. — jak realnym czynnikiem w grze wyborczej jest... rząd i stojący na jego usługach aparat administracyjny. Większość stronnictw dawnej większości parlamentarnej wyszła z nich niemal zdziesiątkowana, inne znacznie osłabione. Na placu pozostały zwycięskie stronnictwa lewicy i nowy, w nieoczekiwanej liczbie swych reprezentantów wyszły z walki klub „jedynki" t. zw. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

Już w tym wyniku ujawnił się podstawowy zaczyn bezwładu nowego parlamentu. Zarówno z mocy samego przepisu Konstytucji 1921 r., jak i z charakteru zasadniczej kampanji przeciwko istniejącemu w państwie przed majem 1926 r. stanowi rzeczy, jaką podjął obóz rządzący — sprawa rewizji istniejącego ustroju politycznego wysunęła się jako naczelne zagadnienie wewnętrznej polityki państwowej.

Jakież tedy są w tej dziedzinie nadzieje i możliwości? A więc w zakresie programowym całkowity chaos, który najlepiej charakteryzują ujawnione szczegóły z dyskusji na ten temat prowadzonej w łonie Bezpartyjnego Bloku. Rok niemal cały tych dyskusyj zamknięto wreszcie zgłoszeniem wniosków natury regulaminowej o... formalne otwarcie postępowania rewizyjnego.

Szanse polityczne uzyskania wymaganej większości do zmian — raczej się w ciągu „współpracy" rządu z parlamentem zmniejszyły, niż poprawiły. Zresztą i w tej dziedzinie opinja, usiłująca się orjentować, skazana jest na same niespodzianki. Sądząc z tenoru wywodów krytycznych, należało wnioskować o możliwościach częściowego przynajmniej zbliżenia między programowem stanowiskiem obozu rządowego, a stronnictwami prawicy i prawego centrum, które zresztą i tak należytą większością nie rozporządzają. Kombinacja innej większości — z lewicą — wydaje się od samego początku wykluczona z powodu jej zasadniczego stanowiska, odrzucającego wszelkie próby rewizji podstawowych zasad konstytucyjnych.

W tym stanie rzeczy wprost rewelacją, niedostrzeżoną w prasie codziennej, jest ostatnie (z przed kilku tygodni) oświadczenie jednego z sejmowych przewódców Bezpartyjnego Bloku w krakowskim klubie społecznym, że rewizja Konstytucji nie będzie przeprowadzona inaczej, jak w porozumieniu z lewicą sejmową. Znaczyłoby to przełożone na praktyczny język polityczny, że i ten „bagaż" ideowy czeka złożenie **ad acta**.

Sejm mimo formalnego zachowania mu pełni praw, faktycznie poza **formalne** prawo uchwalania budżetu (będące postulatem niektórych „reformatorów" konstytucyjnych) nie wyszedł. Zarówno w kwestji uchylania, czy zmiany dekretów rządowych, czy w zakresie istotnej kontroli budżetowej, czy zwłaszcza w głośnej i tyle ogólnego zainteresowania bezpośrednio po wyborach budzącej sprawie t. zw. nadużyć wyborczych — wykazał zadziwiający

---

Kroniki tygodniowe

W WIELKOPOLSCE I W POZNANIU. — WPOMNIENIA Z LAT 1921 I 1926. — ECHA NIEMCZYZNY. — POLACY MÓWIĄCY PO NIEMIECKU. POLSKIE OBUWIE I POLSKA MOWA.—W. R. 1926 — WYMYŚLANO PO NIEMIECKU. — NIECHĘĆ WIELKO OLSKI DO „TYCH Z NAD WISŁY".—ZMIANY W R. 1927. — ROZMOWA Z TRAGARZEM. —CO SIĘ ZMIENIŁO?—DZIECKO POZNAŃSKIE W CHWILI OBECNEJ.

Odwrotnie niż w Warszawie. Wszystko na zielono. Tramwaje, autobusy, umundurowanie służby miejskiej w Poznaniu — ozdobione są na zielono. Dziwny kontrast tworzy ta mocna zieleń ze śnieżną białości zimy, która ze szczególną srogością ogarnęła stare miasto księcia Przemysława.

Jakiś skupiony idę przez ulicę.

— Czem jest Poznań, czem jest Wielkopolska dzisiejsza dla — całej Polski?

Po wojnie w przeciągu kilku długich lat, byłem tutaj trzy razy. Za każdym — widziałem inne miasto.

W r. 1921 — w maju, Poznań kwitł nie tylko białym kwieciem wiszni, jabłoni i grusz, ale i tem jeszcze wszystkiem co aż nazbyt przypominało Niemcy i panowanie niemieckie. Na ulicach wszechwładnie panowała niemczyzna. Wówczas to, przejęty do głębi, nieufnie zapytałem oprowadzającego mnie przyjaciela:

— Gdzież są ci polacy poznańscy?

On uśmiechnął się:

— Masz ich wszędzie. Tych wszystkich, których widzisz i tych wszystkich, których słyszysz...

— Mówiących...?

— Tak! Po niemiecku. Przyzwyczaili się tak mówić w czasie niewoli. Przyzwyczajali przez całe dziesięciolecia. Ale — przyjdzie czas, że odwykną!

— Czy przyjdzie? — umknąłem z Poznania i nikomu nie zdradziłem się z tem, co wtenczas sobie myślałem. — poco było siać gorycz? I tak jej Polska miała aż nadto!

Potem przyjechałem do tegoż miasta w roku 1926. Na ulicach prószył śnieg. Ale ludzie byli jacyś inni. Przynajmniej zewnętrznie — zmienili się znacznie. W roku 1921 widywałem ich chodzących w ciężkiem, niemieckiem obuwiu, które cała Polska znała pod nazwą „szwabskich". W r. 1926 — wszędzie już było obuwie warszawskie...

— Detal! Nie warto brać tego szczegółu pod uwagę!

— Tak — ale obok nowego obuwia, pojawiło się już i biło w uszy wyraźnie to, co się nazywa językiem polskim! Poznań poczynał wstydzić się — mowy niemieckiej. Wstydziły go dzieci, kształcące się w szkole po polsku.

Pamiętam, iż na te wspomnienia niemczyzny czatowałem wszędzie. Zachodziłem na targi, do kawiarni, do kinematografów, lecz mowy germańskiej nie usłyszałem. Znikła!

Przepraszam — spotkałem się z nią. Rozdźwięczała nagle i niespodziewanie, nocą, w jakiejś spelunce. Podchmielone draby waliły w siebie kufliskami od piwska i grzmiały wymysłami po niemiecku.

— Szwaby?

— Broń Boże? W r. 1926 w Poznaniu ostatnie podrygi niemczyzny dawały znać o sobie w czasie bijatyki.

Dlaczego? Mimowolnie odpowiedział mi na to ktoś:

— Poco mamy obrażać mowę polską wymyślaniem? Lepiej już wymyślać po niemiecku!

Dobry żart tynfa wart... Jednakże mimo tę zmianę, Poznań nie podobał się mi jeszcze. Co krok natykałem się na coś, co mnie, przybysza, ze stolicy Rze-

bezwład. Wypadnie nam jeszcze nieraz na tem miejscu specjalnie do tego tematu powrócić, by szerzej wyświetlić źródła i przyczyny tego napozór zdawałoby się niezrozumiałego faktu. Dziś u wstępu naszych przyszłych rozważań rejestrujemy tylko ten bezwład, jako najbardziej charakterystyczną pozycję bilansu naszego frontu wewnętrznego za rok ubiegły.

Na froncie pracy

PRZEOBRAŻENIA

Jednym z najbardziej znamiennych objawów „radosnej twórczości" reformatorów naszego życia publicznego po maju 1926 r., była wyjątkowo zaciekła i nieprzebierająca w środkach walka z tymi walorami, jakie w ruchu robotniczym polskim przedstawia narodowy obóz pracy, reprezentowany w życiu politycznem przez N. P. R., a na terenie zawodowym przez Zjednoczenie Zawodowe Polskie (Z. Z. P.). W bezwzględności, z jaką ten ruch zwalczano, tkwiło niewątpliwie początkowo głębsze wyrachowanie. „Postawiono" w ruchu robotniczym na partnera... silniejszego, bliższego sobie ideowo i powolniejszego, na... P. P. S. Do tego doszło znane u zwycięzców, o ile nie są oni dość wielcy, aby być wielkodusznymi — uczucie mściwości i zemsty. To złożyło się na program niszczenia ze wszelką ceną.

Wysiłek nie pozostał bez rezultatu. Ujawnił to zwłaszcza wynik wyborów sejmowych w województwach pomorskiem i poznańskiem, będących głównym ośrodkiem wpływów narodowego obozu pracy. Na Pomorzu wprawdzie N. P. R. utrzymała całkowicie swój stan posiadania, sztuczne osłabianie jej dało jedynie sukces Niemcom, umożliwiając im zdobycie dwu nowych mandatów, z tych jeden w okręgu kaszubskim, w głośnym t. zw. Korytarzu. W Wielkopolsce natomiast zdołano poczynić szczerby dość znaczne, wyrażające się nietylko w stracie dwu mandatów sejmowych, ale w zaawansowaniu drobnej grupki rozłamowców p. Ciszaka do roli samodzielnego czynnika z 4 mandatami i znaczną stosunkowo liczbą głosów. Pozatem w obu województwach znaczne również postępy poczyniła P. P. S., zdobywając w pasie bydgosko-toruńskim 3 mandaty poselskie, a w innych okręgach dość znaczne mniejszości głosów.

W tych objawach powierzchowni obserwatorzy tamtejszych stosunków gotowi byli już upatrywać zapowiedź głębszych zmian w strukturze politycznej ludności dzielnicy zachodniej i wróżyć rychły koniec akcji organizacyjnej narodowego obozu pracy.

Odbyte w listopadzie i grudniu 1928 r. wybory do Rad Kas Chorych w większości powiatów obu tych województw, wykazały, jak powierzchowne i naiwne zarazem były te rachuby. Wynikom tym poświęcimy w niedługim czasie w naszem piśmie szereg uwag ogólniejszych pióra naszego korespondenta poznańskiego. Dziś ze stanowiska sprawozdawczego rejestrujemy tylko same cyfry. Otóż na 879 członków Rad Kas Chorych w 45 powiatach listy Z. Z. P. uzyskały 647 mandatów, listy P. P. S. 118, listy Bloku Pracy (Ciszaka) zaledwie 63, co w stosunku do cyfr wyborczych z marca r. z. oznacza generalne cofanie się wpływów. Drobne ilości mandatów przypadły listom pracowniczym, grupującym po miastach pracowników umysłowych, a po powiatach przeważnie urzędników gospodarczych (ogółem 34), oraz chrześcijańskim związkom zawodowym, reprezentującym hasła Chrześcijańskiej Demokracji, które uzyskały zaledwie 16 mandatów!

---

czypospolitej, kłóło boleśnie. Jedno z najstarszych miast w Polsce z niechęcią i lekceważeniem odnosiło się do wszystkich i do wszystkiego, co — nie było z Wielkopolski. Nie zapomnę nigdy tego powiedzonka, które w 1926 r. wyrzucił z siebie pewien poznański inteligent:

— Tam u „wos", nad Wisłom, zaczyno się Azjo...!

Trzeba grać w otwarte karty. Trzeba przyznać, że Wielkopolska gardziła wszystkiem, co nie posiadało w sobie „poznańskiej kultury"...

Znowu minęły dwa lata. Znowu znalazłem się w Poznaniu. Na dworcu już spotkałem się z drobnym wypadkiem, który ucieszył mnie bardzo. T. zw. „numerowy", niosący moją walizkę, mimo wczesnej porannej godziny, był dziwnie rozmówny:

— Pan z Warszawy?

— Tak.

— To się cieszę!

— Dlaczego?

— Bo lubię warszawistów...

— Ejże?

— Przed rokiem żonę sobie wziąłem u was. I — nietylko ja. Wielu z naszych pożeniło się z „waszemi kobitami"... Dobre są kobity. Dobre żony.

— A wasze wielkopolskie?

— Też dobre, ale co „swoje", to zawsze mniej ciekawe od „cudzego".

W czasie tygodniowego pobytu w Wielkopolsce, wszędzie i na każdym kroku biła we mnie — dobra nowina.

— I u was nad Wisłą są ludzie!

— No? Dawniej — inaczej powiadaliście?

— Bo was nie znaliśmy.

Resztę sam dopowiem. Bo — w pierwszych początkach naszej wolności do Wielkopolski, jako do tego polskiego raju — praktyczności, umiejętności życia „porządnie", na łeb na szyję leciało wszystko to, co — niestety — Polska miała najgorszego. Dopiero w miarę upływu lat, poczęło się zmieniać na lepsze. Za gorszymi — przyszli lepsi. Ci stanęli wspólnie z wielkopolanami do pracy i — pracy się nie przestraszyli. Przeciwnie, wbrew wbitemu przez niemców w Wielkopolskę przekonaniu, że pracować można tylko wyzbywszy się wszelkiego „romantyzmu", weszli w życie z tym właśnie, jęli się pracy z zajadłością — śpiewając — i zbudzili w tutejszym ludzie, to, co od wieków w nim żyło, lecz co w niewoli poczynało zamierać — radość pracy!

Zwyciężyli. Nie przesadzę, gdy stwierdzę, że tę milczącą fortecę pozyskali i pomału, krok za krokiem uczyli ją patrzeć na Warszawę, nie — na Berlin...

Dziś — Wielkopolska i Poznań są już — polskie. One hamują nasze zbytnie rozhukanie, lecz zarazem sami uczą się tego, czem śpiewają nasze szerokie, równie od Wisły, aż po szare wody Prypeci, Horynia i Wilji.

Dlatego też — drżałem ze wzruszenia wówczas, kiedy poważny, z namaszczeniem pociągający „piwko" poznańczyk, gadając z mną, gładził główkę swego smarkacza i z niewypowiedzianą dumą mówił:

— Patrzoj pon, tenci pędrok, już ani słowa nie gado po szwobsku: W Polsce się zrodził i — germanów nigdy na oczy n'e widzioł, ani ich szwabskiego gadanio nie słyszoł...! To jest polskie dziecko!

Juljan Podoski.

Ku konsolidacji

Rocznica Dziesięciolecia Niepodległości została w polskim ruchu zawodowym podniośle zaakcentowana przez fakt deklaracji dwóch silnych związków kolejarskich: Zjednoczenia Zawodowego Polskiego i Polskiego Związku Kolejowców, postanawiającej połączenie obydwóch organizacyj pod wspólną nazwą: Zjednoczenie Kolejowców Polskich.

Fakt tego zjednoczenia, które rychło już ma być prawnie przeprowadzone, posiada bardzo doniosłe i pełne treści znaczenie. Żyjemy niewątpliwie w okresie pewnego, sięgającego nawet gość głęboko przesilenia w ruchu zawodowym, ujawniającego się w rozproszkowaniu tego ruchu wskutek oddziaływań orjentacyj politycznych. Gdy jeszcze trzy lata temu mieliśmy w Polsce tylko trzy jawne (narodowe, socjalistyczne i chrześcijańskie) oraz jeden niejawny (komunistyczny) nurty pracy zawodowej, co już dawało znaczną miarę rozdrobnienia, to w ostatnich czasach przybyło ich jeszcze trzy, wyraźnie nacechowanych momentami czysto politycznemi. Mówimy tutaj o Generalnej Federacji Pracy, skupiającej elementy syndykalistyczno - faszystowskie, o t. zw. „Jaworowszczyźnie", rozbijającej front klasowych związków zawodowych, oraz o frondzie Waszkiewicza z N. P. R., która usiłuje wytworzyć własną robotę zawodową pod firmą związków „Praca".

Nie zadając sobie w tej chwili nawet trudu oceniania „wartości" i przyszłości tych nowotworów, stwierdzić jednakże musimy, iż tendencje rozdrabniania roboty zawodowej, potęgowanie także i stałem oddziaływaniem propagandy komunistycznej, nabrały w ostatnich latach na sile, ku oczywistej szkodzie interesów pracowniczych. Na tem tle tem mocniej podkreślić należy wartość i znaczenie połączenia się dwóch związków kolejarskich (na ogólną ich liczbę siedemnastu!!!!), ponieważ, być może, stanowi ono sygnał tendencji przeciwnej, ku komasowaniu organizacyj zawodowych. Nie tracimy też nadziei, że owoce tego połączenia, których spodziewamy się w dużej skali, same najwymowniej zachęcać będą do naśladowania tego pięknego i mądrego przykładu.

Deklaracja zjednoczeniowa wywołała, jak to zresztą łatwo było przewidzieć, także głosy oceny ujemnej. Najdobitniej wypowiedzieli swoją krytykę socjaliści. Jesteśmy zdania, że jednak właśnie zwłaszcza oni, po skandalicznym wprost przebiegu rozłamu w ich własnym obozie, rozłamu który ujawnił niezmiernie wiele bardzo przykrych tajemnic organizacyjnych i całkowicie odarł z czerwonych sztandarów i z czół ich chorążych resztki ułudnych ubarwień — że właśnie tedy socjaliści uczyniliby najlepiej, gdyby conajmniej milczeli. Wymyślać na zjednoczone organizacje, że „reakcja się łączy!", możnaby wówczas, gdyby jakiekolwiek fakty to usprawiedliwiały, a po zatem, gdyby rozdarci socjaliści sami siebie nie oskarżali o... bandytyzm! Dziś socjalizm topi się sam w grząskiem bagnie wzajemnych, plugawych oskarżeń, a przeto nie może rościć sobie prawa do sądzenia innych, którzy zamiast anarchji i waśni, przynoszą konsolidację i skupienie sił.

Nowa zjednoczona organizacja raźno staje do pracy. O ile wiemy, kolejarze bardzo serdecznie i gorąco opowiadają się na linji za zjednoczeniem. Jesteśmy pewni, że Z. K. P. wkroczyło na trafną, właściwą drogę, na której potrafi z całą energją i powagą realizować swój program walki o prawa pracowników kolejowych. Organizacja ta na początku będzie liczyła około 70,000 zorganizowanych członków: liczba ta napewno szybko będzie wzrastać, ponieważ kolejarze ocenią walor hasła jedności, jakie leży w podwalinach tej pracy.

P. Nowakowski.

Niezłomny Książe Kościoła

W roku, który świeżo zamknęliśmy, uczczono we Francji — w stulecie urodzin — pamięć wielkiego księcia Kościoła, znakomitego pisarza, a przytem serdecznego przyjaciela uciśnionej za Jego życia Polski i gorącego apostoła wolności. Nie zdarzyło nam się w ciągu roku znaleźć w prasie polskiej ani jednej, chociażby najmniejszej wzmianki, któraby to wielkie i zasłużone nazwisko przypomniała współczesnym i bodaj w ten najskromniejszy sposób spłaciła bodaj cząstkę długów, jakie dwa pokolenia emigrantów polskich na ziemi francuskiej zaciągnęło wobec najserdeczniejszego swego opiekuna i kaznodziei.

Mówimy o kardynale Alfonsie Perraud, biskupie d'Autun, członku Akademji Francuskiej, głośnym profesorze Sorbonny, za czasów drugiego cesarstwa i po jego upadku. Jego kazania dla emigrantów polskich, wygłaszane w zacisznej kaplicy przy ulicy du Regard były w swoim czasie wydarzeniami dnia. Jego wykłady historji w Sorbonnie ściągały najwykwintniejszą publiczność, a jego dzieła o Polsce i Irlandji były pierwszemi, które zwróciły uwagę kół oświeconych Zachodu na tak dwa bliskie podobieństwem losu kraje ucisku.

Z wystąpień publicznych kardynała Perraud dwa szczególnie zyskały mu wyjątkową popularność i godne są tego, by je dzisiaj jeszcze polskiej pamięci przypomnieć.

Pierwsze miało miejsce w okresie największej potęgi Napoleona III, podczas uroczystości przenoszenia zwłok kardynała Richelieu 16 grudnia 1866 r. Niezrównanego ministra Ludwika XIII, twórcę doktryny absolutyzmu władzy monarszej, założyciela Akademji, — uczcił przemową najwybitniejszy bodaj wówczas jej członek. Nie mógł powstrzymać się od zrobienia aluzji do współczesnych warunków, w jakich dusiło się wówczas we Francji wszystko co żyło duchem wolności i postępu. Mowę swą zakończył kardynał słowami:

...„Nie jest dobrze, gdy jeden człowiek, chociażby nim był Richelieu, stawia się ponad naród cały, za wszystkich myśląc, wszystkiego chcąc, wszystko robiąc..."

Dopatrzono się w tym ustępie wystąpienia przeciwko cesarzowi i zażądano od kardynała skreślenia przytoczonych

słów z tekstu mowy. Kardynał stanowczo odmówił, wobec czego mowa ta mogła ukazać się w druku dopiero kilka lat później po upadku cesarstwa.

Daleko bardziej ostrzejszy konflikt wywołała inna mowa kardynała prawie w 40 lat później. Było to już za trzeciej republiki. We Francji stał u władzy (rok 1902—1905) słynny Combes, twórca głośnego systemu rządzenia (t. zw. combizmu) sformułowanego przez niego w znanym okólniku do prefektów, w którym jako zadanie władz administracyjnych określił czuwanie nad tem, „aby dobrodziejstwa, któremi Rzeczpospolita rozporządza, przypadały w udziale tylko ludziom i instytucjom szczerze oddanym systemowi." — Wtedy to w wojsku ujawniono skandal t. zw. fiches, t. j. kartek kontrolnych tajnych, zaprowadzonych dla oficerów i ich rodzin, a zawierających informacje zbierane przez dobrowolnych szpiegów lub denuncjantów - kolegów. Te informacje decydowały o awansach i karjerze służbowej najzdolniejszych i najzasłużeńszych oficerów.

Nie mógł tych rzeczy zamilczeć sędziwy kardynał. Już nad grobem stojący (umarł w 1906 r.) skorzystał z uroczystości obchodu stuletniej rocznicy urodzin biskupa Orleanu Dupanloup'a (głośnego polemisty i obrońcy zasady świeckiej władzy papieża) i w mowie wypowiedzianej w katedrze orleańskiej zacytował jeden z zwrotów zmarłego biskupa o **„rządzie demoralizacji"** (ministere de depravation). W kołach radykalno - rządowych zawrzało; rząd wziął ten zwrot do siebie, zażądano od kardynała wyjaśnień, a wreszcie skreślenia w druku cytowanego określenia. Nieugięty kardynał odmówił, wobec czego rząd zemścił się wstrzymaniem mu wypłaty pensji. Tym razem jednak mowa poszła do druku bez skreśleń...

Nie tak dawne czasy, a jakże wspaniały przykład charakteru i odwagi cywilnej niezłomnego Księcia Kościoła.

Q.

Plon krwi

Od jednego ze starszych działaczy robotniczych otrzymujemy następujące uwagi:

Krwawe starcia, jakie obserwujemy w rozdwojonej P. P. S., przybierają coraz większe rozmiary. Krwawe bójki staczane w ośrodkach pepesowskich od czasu rozdwojenia tej partji i ostatnia zbrodnia w magistracie piotrkowskim dają jasny dowód jak nisko stoczył się poziom moralny w obozie socjalistycznym.

Dziś P. P. S., — gdy krew jej członków z ran śmiertelnych, zadanych przez wczorajszych towarzyszy, toczy się po salach wiecowych i gabinetach magistrackich, podnosi gwałt i rozdziera szaty. P. P. S. spostrzegła zbrodnie swych bojowców dopiero teraz, gdy zbrodnie te dokonywane są na niej samej, dopiero teraz poczuła ból tych ran.

P. P. S. w swych żalach zwala całą winę na t. zw. „Frakcję Rewolucyjną", lecz przecież ci wszyscy z „Frakcji" to są wszak jej wychowankowie, to stara przyboczna gwardja P. P. S. od 1905 roku. P. P. S. wychowała i wyćwiczyła ją. P. P. S. zawsze była dumna z tej gwardji, bo ona właściwie podtrzymywała całą partję.

Nie pierwsze to są występy tej gwardji — dawniej również była czynną i to bardzo czynną. Niechże stare wygi pepesowskie przypomną sobie, ile to bratniej krwi polało się z partyjnych przeciwników P. P. S.

Sięgnijmy do roku 1905-go. Dużo by na ten temat pisać można; bojowcy zawsze „dobrze się spisywali". Robotnicy wszystkich innych partyj doskonale znają tę przyboczną gwardję pepesowską, która niejednego wysłała w zaświaty, a wielu robociarzy do dziś dnia nosi kule utkwioną gdzieś między żebrami. Instrukcje i nauki pepesowskie dla bojowców nie poszły w las, wydały i do dziś dnia wydają krwawy plon...

Dziwnie doprawdy wyglądają te gorzkie żale na łamach „Robotnika", który nawet poezją Konopnickiej osładza swój ból.

P. P. S. Frakcja, za krótko trwa, by mogła wychować bojowców, to są wychowankowie dawnej P. P. S i wierni wszczepianym w nich przez długie lata metodom „najlepszego" przekonywania przeciwników.

Tak, ten brutalny teror moralny czy fizyczny, to zmuszanie po fabrykach robotników do uznawania jako jedyną partję P. P. S., te intratne posadki tylko dla wybranych swych ludzi, groźba usuwania z pracy wyłamujących się z pod dyktatury P. P. S. — wszystko to wytworzyło bagienko, z którego wyłaniają się zbrodnie. Pozostała tylko czcza forma należenia do partji a idea już dawno wywietrzała.

Zbrodnia, zbrodnie rodzi i taki to jest plon niewinnie przelanej krwi.

Pisząc te słowa takby się chciało zwrócić uwagę polskiej braci robotniczej na wyjałowienie ze wszelkich pierwiastków ideowych naszego życia społecznego.. Czas już wielki nawrócić z drogi sobkostwa, karjerowiczostwa i brutalnej przemocy, bo to nas cofa wstecz. W wolnej i niepodległej Polsce mamy siłę zbrojną, która nas broni od wrogów zewnętrznych, naszą zaś bronią w walce wewnętrznej nie może być rewolwer i pałka.

E. T.

KRONIKA

SĄDY PRACY

Dnia 5 stycznia upłynął termin do składania list kandydatów na ławników i zastępców ławników do Sądów Pracy.

Zainteresowanie wśród związków zawodowych sprawą Sądów Pracy było bardzo duże, szczególnie wśród związków większych. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej będzie miało nielada kłopot z mianowaniem ławników i ich zastępców, bo jak zwykle w takich wypadkach szereg ugrupowań zawodowych wskazuje swą liczebność większą niż jest w rzeczywistości.

TYMCZASOWA INSTRUKCJA O INSPEKCJI PRACY

Jak wiadomo obecne przepisy prawne o inspekcji pracy opierają się na dekretach i starych przepisach z czasów rosyjskich. W najbliższych dniach ma zacząć obowiązywać nowa instrukcja o inspekcji pracy, podobno bardzo liberalna i zgodna z duchem czasu.

Związki Zawodowe, a nawet poszczególni pracownicy powinni dokładnie poznać instrukcje i ściśle baczyć, by instrukcja ta nie pozostała martwą literą prawa.

MOŻE TAK-- MOŻE NIE...

POGŁOSKI O ZMIANACH W RZĄDZIE

Odbyte niedawno konferencje p. prezesa Rady Ministrów Bartla na Zamku i w Belwederze, a raczej — w Belwederze i na Zamku, dały asumpt do pogłosek w t. zw. „kołach politycznych", że zanosi się na zmiany w rządzie.

Pogłoski nie przestają być pogłoskami, a w chwili, gdy oko czytelnika spocznie na niniejszych uwagach — może już się staną faktem, albo też rozpłyną się we mgle... politycznej.

Pierwsze wydaje się być jednak bardziej prawdopodobne. Po ustąpieniu p. Meysztowicza ze stanowiska ministra sprawiedliwości, uległa zachwianiu równowaga w rządzie między siłami konserwatywnemi, radykalnemi, postępowemi, socjalistycznemi i t. d. Z dwuch tek — sprawiedliwości i rolnictwa, konserwatyści stracili jedną i p. Niezabytowski pozostał na placu w zupełnem odosobnieniu. To też bez zdziwienia przyjmuje się wiadomość, notowaną przez pisma, że ks. Janusz Radziwiłł szykuje się do objęcia teki ministerjalnej.

Niech tam!

Tyle się widziało i to się zobaczy.

Byleby tylko Jaśnie Oświecony Książę nie celował na swe ulubione sprawy zagraniczne, bo po „chlubnej" pracy na tem polu za czasów okupacji niemieckiej byłoby to jednak nieco za mocne.

*

— W kołach politycznych obiega wiadomość, którą oczywiście traktować należy z zastrzeżeniem, że jeden z wybitnych polityków rządowych, pos. **Sanojca**, miał podobno oświadczyć, iż z chwilą, gdy ks. **Janusz Radziwiłł** wejdzie do gabinetu, on, Sanojca, w imię zasady równowagi sił, a zapewne i nie bez powoływania „interesu państwowego", żąda dla siebie — teki ministra reform rolnych. Ponoć konserwatyści nie chcą o tem ani słyszeć i oświadczają, że jakiekolwiek „iunctim" między ks. Radziwiłłem, a p. Sanojcą uważają wogóle za niedopuszczalną nieprzyzwoitość w prostej drodze godzącą — w co? — oczywiście w „interesy Państwa".

——o——

MÓWI SIĘ TU I OWDZIE...

...że znana i dość sensacyjna konfiskata „Głosu Prawdy" (tygodnika) za obelżywy artykuł o b. ministrze Meysztowiczu była dość oryginalnem wydarzeniem.

Zawsze bowiem pismo, które jest już „na indeksie" — otrzymuje wyrok o konfiskacie w parę godzin po wyjściu; czasem — gdy sprawa jest ważniejsza — już przy kasztach drukarskich i przy rotacyjnej maszynie sterczą uprzejme figury policyjne, które interesu pilnują. A tutaj tymczasem wyczekano spokojnie 3 czy 4 dni, aż nakład się rozszedł, aż inne pisma (np. „Robotnik") uczciwie sobie przedrukowały co im się tylko podobało, poczem dopiero srogo nakazano konfiskatę całego (!!) nakładu. Wartoby sprawdzić, czy wzięto przynajmniej ze 30 egzemplarzy...

Ta wyjątkowa uprzejmość ma podobno ukryte cele polityczne i jest aktem zemsty najbardziej radykalnego obozu rządowego, który dawno już pisał, że „p. Meysztowicz nie jest człowiekiem z naszego romansu"...

Ale takich ludzi „z obcego romansu" podobno jest jeszcze kilku w obecnym gabinecie i ludzie złośliwi na palcach sobie liczą, kto pójdzie prędzej a kto później.

Artykuł w „Głosie Prawdy" to tylko uprzejme ostrzeżenie: szanowni panowie — bądźcie grzeczni, gdyż inaczej szybko się pożegnamy...

List p. premjera Bartla w obronie b. ministra sprawiedliwości był niewątpliwie aktem wielkiej kurtuazji i jeszcze większej odwagi.

Ale ludzie złośliwi znów — których nigdy nie brak — przypominają, że artykuł „Głosu Prawdy" rozszedł się w tak szybkiem tempie, jak przed kilku tygodniami pewien list pewnego p. Derewojeda, który później sądem honorowym trzeba było tuszować...

Takie sobie rozrywki niewinne — ludzi poważnych.

* * *

...że śledztwo w sprawie zamordowania sierżanta Koryzmy w bardzo niedługim czasie będzie umorzone z powodu braku wszelkich dowodów.

Zapowiadano wprawdzie, zaraz po objęciu batuty przez wojskowe władze śledcze, że wszystko pójdzie w o wiele szybszem tempie, przyjdą niezwykłe rewelacje, a przedewszystkiem odbędzie się konferencja prasowa.

Od tego czasu — choć sprawozdawcy pilnie czekają — nie tylko nie było konferencji, ale co więcej, wszelkie oświetlenia, notatki i komunikaty ustały, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Ponura cisza. Belweder jeszcze jedną w mrocznych swych dziejach — od stu lat zgórą — zyskał tajemnicę.

Oczywiście umorzenie śledztwa nie jest w naszych stosunkach czemś niezwykłem. Każdy z czytelników z pamięci wyrecytuje szereg spraw, które (poczynając od zbrodniczego zamachu na willę Marszałka w Sulejówku w przeddzień zamachu majowego), były zlikwidowane bez żadnego śladu i echa.

Potem mówi się o tem często i gęsto w Sejmie, przypomina w prasie i wertuje w kawiarnianem gadulstwie — ale cóż począć, gdy istotnie „brak dowodów i poszlak"?...

Głową muru nie przebijesz.

Figaro.



HUMOR

Nasze dzieci

Mały Zdziś strasznie nad czemś rozmyśla. Zapytany o powód, powiada:

— Bo ja nie wiem, czy jestem mały, czy duży. Gdy czego chcę, to mi mówią: — taki mały chłopiec tego nie potrzebuje. A kiedy co zbroję, powiadają: — taki duży chłopiec nie powinien tego robić. Więc nie wiem, czy jestem duży, czy mały.

———

— Mamo, co to jest anarchista?

— To taki człowiek, który chce każdemu wszystko odebrać.

— Ach, to tak, jak mama od tatusia!...



DO CZYTELNIKÓW.

„Placówka" jako pismo niezależne, byt swój może oprzeć tylko na rzeszy stałych prenumeratorów.

Kto pragnie współdziałać w dobrej sprawie, — niewątpliwie nie omieszka rychło przekazać prenumeratę pod wskazany na ostatniej stronie adres Administracji „Placówki".

WYDAWNICTWO.

Cena prenumeraty w Warszawie z odnoszeniem do domu oraz na prow. z przes. pocz.: rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50, mies. zł. 1.20

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160, 1/4 90, 1/8 50 zł; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25.

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.**

Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.